

Joanna Pociask-Karteczka

Twarze z gór

2018 (2008)

ten krok

*śp. Antoniemu Dobiji**

ściany zimne i popielate
rozkładały kościste ramiona
wołając ciszę niemego powietrza

śnieżny płat ciągle rósł

kosówka
leniwa sarna
pozostała dawno na dole

śnieżny płat ciągle rósł

tylko wodospad
mądrością stuletniego starca szemrał
zamierając powolnie w zlodzeniu

śnieżny płat ciągle rósł

lecz myśli nie biegły przed Tobą
na odległość większą niż jeden krok

ten krok...

1991-1992

*Dr Antoni Dobija – zginął w Tatrach 9 X 1991 r.

u Brata Alberta zimą (Kalatówki)

śnieżny puch
jak nieprzebrane korce mojęszowej manny
cichym dobrem pokrył Twój świat Bracie Albercie

za bramą Twoje pustelni
tak wiele ścieżek
zasypanych dziś śniegiem

jak dobrze przyjść z całym życiem
do Ciebie

Jak dobrze móc nie wybierać
i być unoszonym w białym obłoku
jak we mgle ślubnego trenu

Ty myśli smutne
zaklinasz w lodowe sopłe
przyłgnięte do gontu kościółka
myśli cierpiące
wrysowujesz w czarne konary
bezlistnego klonu
a myśli radosne
zamieniasz w podskoki zaprzyjaźnionej wiewiórki

jak dobrze oprzeć się plecami
o drewnianą ścianę Twojego domu
i przez gałęzie zziębniętej jarzębiny
saniami oczu po górach żeglować
jak dobrze tu być
jak łatwo tu być

Ty
nie mówisz żegnaj
Bracie Albercie
Ty głaszczesz dłonią szorstką
i wciskasz do rąk okrucz chleba
zebrany ze stołu wędrowców
szukających
dobra

1996

Norwegia: w dolinie

Profesorowi Alfredowi Jahnowi

Świat lodu, słońca i skał
malowany wiatrem
spadającym ze strumieniem popielatej wody
i pchającym rączy zaprzęg reniferów
pędzących na żaglach zabłąkanych myśli

Biel otula tu wierzchołki gór
jak ciało sennego kochanka
i oddechem głębokim i chłodnym
głaszcze zbocze doliny

Ptak nie śmie zagwizdać
i rozłożyć skrzydeł
w białoszarym powietrzu nocy

Lecz gdy promienie słońca
utoną w dnie doliny
otwiera się świat stromymi gigantami ścian
lizanych potokami wód połyskujących na skałach niczym plastry srebra
rozlane na tłustym ciele nosorożca

I nikt tu nie odgadnie
gdzie kończy się ziemia
a gdzie niebo bierze swój początek
bo tu
niebo schodzi na ziemię
a ziemia wspina się ku niebu

1992

z Alp

rozszały się myśli
jak skrzydła białych aniołów
nad kaskadami alpejskich łąk

myśli otulone obłokami
myśli ślizgające się na strumieniach słońca

rozszały się myśli człowieka
na granicy nieba i turni

a człowiek sam pozostał
w dolinie ciemnej i wąskiej
otoczony drzewami
ze słów dozwolonych

1996

pevien człowiek

człowiek pewien lubił góry
nieważne czemu
sam zresztą dokładnie nie wiedział

wracał ciągle do gór
były mu potrzebne

zapraǳał kiedyś
zmierzyć swój podziw
wymyślił nawet jednostki
pisał równania
za każdym razem otrzymywał inną liczbę
choć wracał
w te same góry

w drodze do Pańszczy

choć na morenie zawsze brakowało tchu
dziś lekko udźwignąć plecak ze wspomnieniami

nawet gdy kryształ Czerwonego Stawu zapada cieniem Koszystej w przeszłość
łatwo żeglować w ramionach doliny
bo serce odstawione na bok

gdy na morenie znowu zabraknie sił
oczy zamień na światło pajęczyny
rozpiętej na igłach kosówki jak welon

luty 2007

iskra

włączasz nerwowo outlooka
sącząc kroplówkę czasu
spacerując nerwowo po gładkich krawężnikach dobra i zła

idziesz w góry
zero zysku
mijasz Koszystą
pliszka zabrała iskrę miasta

schodzisz z gór
by jeszcze mocniej kochać

VII 2005 – II 2006

spacer na Kalatówki

Profesorowi Jackowi Kolbuszewskiemu

mokro i chłód
lecz warto poderwać skrzydła choć na chwilę

nad granitowym brukiem drogi
z oddechu październikowej mgły
wyłaniają się bezszelestnie płatki śniegu
jak tafle magicznych jezior

w ciszy żeglują pytania
nie czekające na odpowiedź

w końcu
zmęczone ramiona świerków
biorą w objęcia biały puch
i zastygają ikonami
które jutro rozsrebrzy słońce

Zakopane – Waszyngton X-XI 2007

slopes of Biokovo

to Ante Ursić

the breath of the Earth cannot reach the islands today
and questions must slide down from the Biokovo silver slopes
they meet dancing cicadas in a tiny bay
and go back to the rocks finally finding a deep valley
one may see the other side of the Moon
from a wide spreading outlet of this valley
and clouds cannot share life with the wind there
words must run away
to the world with more and more people
an less and less truth

IX-XII 2007

tam

tam można spotkać wiatr
który obiegił całą Ziemię
i wrócił tu po latach

odbija się od turni i śpiewa dawne melodie
w nich dzwonki nad stadami owiec
kipiących na zboczu jak mleko
w nich echo okrzyków rozpartego przed szalasem bacy

wiatr zahacza o głązy
na których Eljasz przysiadł by odpocząć

tam można spotkać wiatr
który obiegił całą Ziemię

Hala Gąsienicowa

II 2006

nad Stawem Smreczyńskim

Stanisławowo Czubernatowi – Dyrektorowi Tatrzańskiego Parku Narodowego

zakolebały się myśli nad lasem
że tak albo tak
Ornak nie chce odpowiedzieć
Siwa wyraża wątpliwości
zmurszały świerk zamruczał
sitowie odpowiedziało szmerem
wiatr westchnął wspomnieniami
i zaszeleścił
jak suknia Łucji z Gierdoyciów Rautenstrauchowej
zapewne rzekłaby:
to jest tak
góry są po to
by nam nie było spieszno do nieba

II 2006

ponad

Dr. Pawłowi Skawińskiemu – Dyrektorowi Tatrzańskiego Parku Narodowego

szybuje na skrzydlatym limbą obłoku
ponad falami kłębiastej kosówki
pchany wiatrem świerczanego szumu

spogląda w dół oczami stawów
wciśniętych w granitowe ciało pochylone na północ
jak grzbiet zmęczonego globusa

o zmroku schodzi na ziemię
i wypija kroplę rosy z goryczkowego dzbana
słuchając liści borówek
kłaszczących w takt wirującego dębika

zasypia na poduszce mchu
przytulonego do skalnej półki na ścianie Kościelca

we śnie rozmawia z jarzębiną
i mówi *nie odchodź*

X-XII 2005

kwiecień 2005

nie wiem czy to się stało

mówili że umierasz
mówili że umarłeś

dnieje

na stole cukrowy baranek
uśmiecha się spod wielkanocnej chorągiewki
nie wiem czy to się stało

mówili że umarłeś
był już pogrzeb
plakali

przesuwam pisanki bliżej okna
nie wiem czy to się stało

idę w Tatry
śpiewam „Barkę”

czy to się stało?

Sao Paulo IX 2005

była mapa skończona w czwartek
gdy słońce stało jeszcze wysoko

skołatany bus zjechał w bok
i można było mknąć na południe
renault-piątka weteranka przebrnęła bez awarii Zakopiankę

Babia witając zatrzepotała skrzydłami jak kwoka

stały w tiulowej zasłonie granatu

nazajutrz
snop światła poraził brodę rycerza
a jarzębiny nad Morskim
zakrzyknęły czerwienią hymn o górach
które zawsze czekają

XI-XII 2005

prowadzisz

prowadzisz do namiotu skalnego anioła
męczysz nogi zbyt szybko na wyślizganych dolomitach
którym towarzyszą roześmiane dębiki
i kępy kosówek

wstrzymujesz oddech gdy Zawrat kryje się w obłoku
i przemycasz przez Kozią myśli o niebie
potem uspokajasz spojrzeniem na Olczyską i Jaworzynkę

prowadzisz do namiotu skalnego rycerza
Skupniów Uplązie

II 2006

źródło

Profesor Danucie Małeckiej

rodzisz się kroplami deszczu w rzadko odwiedzanej dolinie
wciśniętej w granit jak kołyska
za szerokim wałem moreny

kwilisz z kwarcem i skaleniami
tęskniąc za plejstoceńskim olbrzymem

potem żegnasz się z kroplami rosy na uśpionych kosówkach
i wpadasz do podziemnego świata
prawda i fałsz nie są już tak jasne i oczywiste
ciemność zamazuje granice

spotykasz strumień który przenosi cię w szczeliny nowego ciała
uczysz się mowy krasowych korytarzy
i poddajesz woli tektoniki

grawitacja traci władzę
gdy jak niedźwiedź wsparty na dwóch łapach
węszysz za światłem i szumem świerków

rodzisz się kroplami deszczu w rzadko odwiedzanej dolinie
Olczyckie Wywierzysko

II-VI 2006

ul. Szymanowskiego 3 w lutym

Pani Annie Krupie

w pokoju nr 6
nie trzeba umawiać się z wiatrem
jest obecny zawsze
bezszelestnie biega nad podłogą
przemykając spod łóżka pod zlewozmywak

nocą wznosi się wyżej i wpada pod kołdrę
sprawiając wrażenie zimnego okładu

ten wiatr szuka twoich skrzydeł
sklejonych szumem samochodów
jak kwadratowe dni

drażni natrętnie stopy
i wpełza między zębra
trzeпоce uparcie o ściany serca
rozsypując wokoło strzępy piór

II 2006

w Smolniku: spotkanie z Jerzym Harasymowiczem

Alicji Trybule

gdy zaczęłaś czytać
fale wspomnień
układały się jak pasmo Otrytu

między wierszami sunął labiryntem zadumany San
i nikt nie zauważył
że za oknem skradają się konary zazdrosnej czeremchy
a mała dziewczynka prosząca o autograf
zamieniła się w kępkę bławatków

w dusznej salce z kominkiem
było sporo wolnych krzeseł
zostawcie miejsce dla buków – poprosiłeś –
zagadały się dziś z wiatrem
ale na pewno zdążą...

XI 2006

na Pogórze Ciężkowickim przy drodze

Ks. Pawłowi Potocznemu

podniebny modrzew zatańczył z wiatrem
i wydał ciężkie westchnienie

szmerem odpowiedziała lipa
brzoza w pośpiechu zaklaskała

a słowa
słowa spadły na ziemię z łaskotem połamanych luster

VIII 2006

jak obfite grono

Basi Żarnowskiej

stoisz pękata jak obfite grono z winnicy Abrahama
złocisz się rozłożysta
w rozsądnych promieniach sierpniowego słońca
wznosisz się do nieba konarami modlitw i westchnień
tylko ściana kaplicy św. Józefa stoi niewzruszona

lipo szeleszcząca
lipo medytująca
lipo tysiącletnia
lipo złota
lipo w Burzynie

VIII-X 2004

las

chwytasz każdy powiew wiatru
tysiącami migotliwych liści
i klaszczesz
zamieniając powietrze w koraliki deszczu

chwytasz każdy powiew wiatru
i każde spojrzenie
lesie brzozowy w Burzynie

VIII-X 2004

niedawne podróże

Profesorowi Wojciechowi Chelmickiemu

właśnie opuściłam chłód Patagonii
i wróciłam zna jeziora San Martin

potem wybrałam brzegi Nakuru – sznury barwnych koralików
zawisły w różowej mgle pelikanów

zatęskniłam za piaskami Namib
w spędziłam chwilkę z welwicią
wspominając słońce sprzed tysiąca lat

zabrakło jeszcze kryształu Bajkału
zatem krótki moment w sosnowym lesie
na skalistym klifie...

uniosłam głowę
trzecia nad ranem
ach ten internet...

XI 2004 – VI 2005

jak rosa

Violi Zygmunt

bywa jak rosa
pożądana przez uwiędłe źdźbło

jak ogień
wpełzający zniszczeniem w zaułki australijskiego buszu

jak powietrze
dające życie wędrownym wielorybom

bywa
jak rosa...
jako ogień...
jak powietrze...

słowo

Boże Narodzenie 2005

wiersze Marzeny Dąbrowy-Szatko

o byciu odtąd
spotkaniu ze starszą panią w kolczykach babci
cieniu coraz dłuższym na końcu wędrówki
kwietnym wzorze przezroczystej firanki

o gołębich piórkach
łąkach pęczniących w wymionach krów

o fotografii kulejącym na jedno oko
i wąskich schodkach Goethego

można śpiewać...

II 2007

przechylony dzban

Alicji Tanew

czy słyszysz to drzewo
które jesienią jeszcze bardziej pięknieje
deszcz szumi w „konarach przeczucia”
i zachwyca „drugą kobietę siedzącą na parapecie”

czy słyszysz krakowski hejnał
nad parasolkami kwiaciarek i siwą głową kobiety
która w tiulowych rękawiczkach „wkłada wspomnienia do torebki”

czy słyszysz rzekę
szeleszczącą oczekiwaniem zawieszonym jak most wspomnień
dziewczyny w „spódnicy z obłoków”
zatrzymanej w ramce „siedem na piętnaście”

czy słyszysz „noc
która usiadła przy kobiecie”
i razem czekają na powrót świtu
kobieta „zawiesiła na rzęsach firanki
żeby nikt nie mógł podglądać marzeń wykąpanych na biało”

czy słyszysz opadające liście
pożółkłe od „spóźnionego zdziwienia”
i oczywistej wiedzy o niewiedzy
po upragnionym rozpoznaniu miłości
która „musi mieć czas by odejść”

czy słyszysz...

czy słyszysz...
to Alicja przechyla dzban
i sypie swoje wiersze
różnobarwnymi koralikami słów

wiosna 2006 – 26 XII 2007

znowu

znowu kasztany zaokrąglają myśli
wiatr zamiata sukienki drzew
babie lato przepływa przez usta jak okręt
i zaplata jedwabiem złote myśli

dopóki Ziemia szeleści w sercu
możesz jak co roku umawiać się z jesienią

jesień 2004 – 24 XII 2005

czekanie

wykonuje zawód co najmniej osiem godzin dziennie
pod koniec miesiąca musi zdążyć zapłacić za czynsz
stojąc w kolejce do kasy na źle zorganizowanej poczcie

cudzą gazetę przeczyta mimochodem w tramwaju
przez ramię przypadkowego pasażera

biegnąc by odebrać dziecko z hiszpańskiego
chwyci na Rynku piórko gołębia

potem stoi przed zamkniętymi drzwiami słów

czekanie poety na wiersz

Boże Narodzenie 2005

wiosna

ledwo
zaszumiało roztopami
odegnałam kwietniowe śnieżyce
przetrwałam przymrozki majowych ogrodników
otwarłam kielichy krokusów przez *Colegium Novum*

a już
niecierpliwe lato za progiem
i tyle zaległych spraw

przecież
nie zauważyłam mlecznych kasztanów
przeoczyłam zakochane pary na Plantach
zdeptałam główki tulipanów
nie dopatrzyłam spóźnionych bocianów

i nie mogę znaleźć zeszłorocznych sandałów

ja pięćdziesięcioletnia wiosna

VI 2005

syjon

droga na mój syjon wiedzie ścieżką
między powalonymi ciałami świerków
poległych w kadzidle zmurszałej przeszłości
między głazami granitów śpiewających spokojem
i pamiętających czasy wielkiego lodu

potem wkracza na polanę
pełną zadumanych goryczek
dźwięczących tłustoszy
i migotliwych jaskrów
wystraszonych trzaskaniem gałęzi
pod stopami niedźwiedzi

mój syjon nie przekracza nawet półtora tysiąca metrów
prowadzi tam jedna z naabardziej uciążliwych ścieżek
wyposażona w schody
niczym świątynia Borobudur

nie ma tam cedrów proroków i cudów
jest rdest
wytrwały mieszkaniac od tysięcy lat
są skałki z wapieni serii reglowej
i nie ma tam miejsca na słowa – podziw zniechęca do słów

mój syjon tęskni za oddechem
wypełniającym każdą szczelinę myśli
i spadającym z Waksmundzkiej
jak lawina

mój syjon
góra wytchnienia
góra gór

fragment rozmowy

...byłoby najlepiej
gdybyś przyszła nagle
wtedy gdy nikt na mnie nie czeka
(nie śmiem prosić o spotkanie w górach)

najmniej kłopotliwe byłoby
zdarzenie jednoznaczne
bez konieczności podłączania różnych aparatów

byłoby wspaniale
gdybym na palcach miała ulubione pierścionki
a na prawej ręce tę szafirową bransoletkę...

to już wiesz jakie mam pragnienia
i znasz moje preferencje
ale wiem
że swój spektakl urządzisz po swojemu
moja przyjaciółko
śmierci

XII 2005

jak dobrze

jest góra którą zdobędą inne nogi
jest łód do którego przybije inna łódź
jest miłość która opisze nie to pióro

jak dobrze rozbić namiot
w dolinie pokory

XI 2007



— Spis treści —

Z tomu *Na drugi brzeg* (1996)

- ten krok s. 8
u Brata Alberta zimą (Kalatówki) s. 9
Norwegia: w dolinie s. 11
z Alp s. 13
pewien człowiek s. 14.

Z tomu *Droga Krzyżowa* (1997)

- Stacja VII
 Pan Jezus upada pod krzyżem drugi raz s. 16
Stacja XII
 Pan Jezus umiera na krzyżu s. 17
Stacja XIV
 Pan Jezus do grobu złożony s. 18

Z tomu *Zostańcie* (1999)

- litania do gór s. 22
w góry s. 23
in the Andes s. 26
Ku najwyższej górze świata (I) s. 27
Ku najwyższej górze świata (II)
 In the Kathmandu Valley s. 29
Ku najwyższej górze świata (III)
 Running to Sagarmatha s. 30
Ku najwyższej górze świata (IV)
 It happened s. 32

Z tomu *Ocalenia* (2005)

- spotkanie s. 34
pożegnanie jesieni s. 35

w Dwerniczku s. 36
w Dalmacji s. 38
u Dalmacji s. 39
gdy na Grodzkiej zbyt ciasno s. 40

Twarze z gór. Wiersze najnowsze

w drodze do Pańszczycy s. 42
iskra s. 43
spacer na Kalatówki s. 44
slopes of Biokovo s. 45
tam s. 46
nad Stawem Smreczyńskim s. 47
ponad s. 48
kwiecień 2005 s. 49
* * * [była mapa skończona w czwartek] s. 50
prowadzisz s. 51
źródło s. 52
ul. Szymanowskiego 3 w lutym s. 53
w Smolniku:
 spotkanie z Jerzym Harasymowiczem s. 54
na Pogórzu Ciężkowickim przy drodze s. 55
jak obfite grono s. 56
las s. 57
niedawne podróże s. 58
jak rosa s. 59
wiersze Marzeny Dąbrowy-Szatko s. 60
przechylony dzban s. 61
znowu s. 63
czekanie s. 64
wiosna s. 65
mój syjon s. 66
fragment rozmowy s. 68
jak dobrze s. 69

Poezja i nauka stoją pozornie na przeciwległych krańcach oceanu poznania. A przecież nie tak rzadko zbliżają się do siebie, o czym świadczy fakt, że wielu uczonych bywa również poetami, jak na przykład Joanna Pociask-Karteczka [...]. Pełna prostoty i głębi jest poezja Joanny Pociask-Karteczki, która największe prawdy potrafi przekazać „wprost do serca”. Jest to poezja, jakiej wszyscy potrzebujemy.

Alicja Zemanek, *Ukryłeś mnie pod Twoją stopą*,
Szkic do poezji religijnej Joanny Pociask-Karteczki.

Oryginalność tych wierszy polega na szczególnym, pełnym ciepła klimacie pozornie zwykłych opowieści o ludziach, krajobrazach, spotkaniach. Wiele tu refleksji o czasie, o poszukiwaniu spraw bardzo oczywistych, a przecież niełatwych do znalezienia, jak dobro i miłość.
[...]

Są też podróże dalsze, metafizyczne, w obszar między życiem a śmiercią, z których poetka powraca bogatsza w doświadczenia i żarliwą miłość do życia.

Alicja Zemanek, Słowo wstępne do *Ocaleni*.